Nr. 96. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 27 lutego 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie ? korony; — za dwurazową dostawą do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką	
rocznie	28 K — h	rocznie	32 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	8 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	? „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki 1. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce Nadesłane 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po ? halerza za słowo. Najmniejsze ogłoszenie [illegible] halerzy. Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne [illegible] za jeden wiersz petitowy [illegible] halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	6 halerzy
wieczorny	2 halerze	wieczorny	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Lucus a non lucendo.

Lwów 26 lutego.

Zdawałoby się, że Galicja, jako kraj niemal wyłącznie rolniczy, w publicznem swem życiu główną kładzie wagę na istnienie i rozwój instytucyj i organizacyj, mających sprawy rolników i gospodarstwa rolnego na celu. Tymczasem faktem jest, wiadomym powszechnie, że w organizacjach, zmierzających do samopomocy i łącznego działania, stowarzyszenia rolnicze zajmują właśnie u nas miejsce ostatnie, co do liczby i popularności, a działalność ich — z wyjątkiem Kółek rolniczych — redukuje się poprostu do zera.

Nie wahamy się stwierdzić publicznie, że smutnym przykładem takiego zapoznania najżywotniejszych interesów naszych jest instytucja, której nazwa brzmi nadzwyczaj poważnie, a która też całą swą dzisiejszą wartość prawie na tej nazwie kończy. Mamy na myśli galicyjskie Towarzystwo gospodarskie, które za dni kilka, bo już 4 marca b. r. zgromadzi swych nielicznych członków na doroczne walne zgromadzenie we Lwowie.

Podczas, kiedy w innych krajach analogiczne towarzystwa gospodarskie, liczące po kilka i do 10 tysięcy członków, stanowią rzeczywistą ostoję dla rolnictwa i dzierżą silną dłonią ster jego interesów, — to o naszem, galicyjskiem Towarzystwie gospodarskiem istnieje w kraju jedna, zgodna opinja rolników i nierolników, a to: że od lat dwudziestu śpi snem błogosławionych, snem, przerywanym sporadycznie dla nominacji nowego zarządu, lub dla załatwienia komunikatów, urgowanych przez rząd centralny. Niespełna półtora tysiąca członków Towarzystwa, o ile nie pracują nad drobnemi potrzebami powiatów w oddziałach, nie mogą, gdyby nawet chcieli, zajmować się i uczestniczyć w jakiejś szerszej, zasadniczej, krajowej akcji Towarzystwa, bo zarząd centralny nietylko żadnej w tym kierunku inicjatywy nie podnosi, ale, przeciwnie, zamyka poprostu oczy na wszelką politykę agrarną. Z reprezentacji zawodu, z rzecznika rolniczych postulatów kraju i z czynnika, torującego nowe warunki bytu dla krajowego rolnictwa, Towarzystwo nasze zeszło na stanowisko małostkowego badacza nasion, komisowego opiekuna stadników, kursora ogłoszeń rządowych i — nauczyciela agronomji dla starych, posiwiałych w zawodzie, praktycznych gospodarzy. Komu wyda się to przesadą, niechaj przejrzy protokoły obrad zarządu, a — co jeszcze łatwiej — roczniki organu Towarzystwa, „Rolnika." Kiedy cały kraj w prasie codziennej, na wiecach i zgromadzeniach, rozprawia o traktatach handlowych w stosunku do rolnictwa, kiedy ugoda z Węgrami ma zadecydować o korzyściach, lub stratach naszych produktów ziemi, kiedy właściciele większych obszarów nie mogą na czas zebrać plonów dla braku robotnika, kiedy w społeczeństwie traktuje się sprawa stosunku płacy do wydatności roboty rolnej, kiedy wreszcie nalatuje połowę Galicji burza strejków rolnych, a politycy, społecznicy i kto może, stają do wspólnej pracy, aby zażegnać klęskę i zapobiedz jej powtórzeniu się, — kiedy, powtarzamy, wszystko w społeczeństwie najgoręcej interesuje się dolą i przyszłością gleby naszej i jej oraczów, galicyjskie Towarzystwo gospodarskie poucza w „Rolniku," jak najłacniej łuskać fasolę i jaki instrument do rozbijania grudek ziemi wynalazł Amerykanin, lub Anglik...

Sprawy bieżące rolnictwa, jego wyższe cele, jego interesy aktualne zdają się być wykluczonemi z zakresu działania pierwszej instytucji rolniczej w kraju i zajmują ją o tyle, o ile inne władze, lub organizacje poruszą Towarzystwo do współdziałania, lub wypowiedzenie opinji.

Uznajemy pożyteczną działalność poszczególnych okręgów, która posiadają specjalny, ściśle zawodowy zakres lokalnego działania, — ale żadną miarą nie możemy godzić się na zupełny brak szerszego zakresu działania, na brak inicjatywy, na brak jakiejkolwiek energji i na brak pracy w zarządzie centralnym! A braki te są powszechnie znane i stwierdzone zarówno w opinji ziemian, jak i na zebraniach członków towarzystwa.

Tak dalej iść nie może!

Wśród naszych stosunków społecznych Towarzystwo gospodarskie powołane jest do zaważenia na szali całej polityki krajowej, jako reprezentacja i rzecznik interesów rolnictwa w kraju rolniczym. Powinno ono nadawać ton naszej działalności zarówno w Wiedniu, jak i w kraju; powinno posiadać nieustanne czucie, wpływ i powagę w rządzie centralnym; powinno pozostawać w ciągłym i ścisłym kontakcie z naszą parlamentarną reprezentacją w Wiedniu, z rządem krajowym, z reprezentacją sejmową i wogóle ze wszystkiemi czynnikami, które o losach ludności rolniczej orzekają. To nie ma być tytulatura, forma, protokół i biurokracja, załatwiająca „kawałki" i subwencjonująca stajnie zarodowe. Od przedstawicielstwa najliczniejszej warstwy zawodowej w społeczeństwie, kraj ma prawo i obowiązek wymagać czegoś więcej, o wiele więcej!

Nasza produkcja umysłowa w r. 1902.

Lwów 26 lutego.

(I). Prasę warszawską, a za nią także sfery inteligencji polskiej we wszystkich naszych dzielnicach zajął w wysokim stopniu obrachunek literacki, jaki za rok ubiegły zestawiono w warszawskiem „Słowie".

Obrachunku tego dokonał autor na podstawie notatek bibliograficznych, jakie zamieszcza regularnie miesięcznik warszawski „Książka". Bilans ten wykazuje, że w roku ubiegłym wydano w Polsce ogółem 1716 dzieł i broszur, a mianowicie:

	liczą dzieł
1. Z beletrystyki:	
a) powieści i nowele oryginalne	118
b) „ „ „ tłómaczone	64
Poezje	100
Dramaty oryginalne i tłómaczone	76
2. Teologja	176
3. Historja	121
4. Matematyka i nauki przyrodnicze	116
5. Medycyna, weterynarja i farmacja	111
6. Wydawnictwa dla młodzieży	90
7. Historja literatury i estetyka literacka	88
8. Publicystyka i kwestje polityczne	81
9. Filozofja	54
10. Filologja	48
11. Rolnictwo	48
12. Prawo, nauki społeczne, ekonomja	44
13. Geografja i krajoznawstwo	36
14. Pedagogika	33
15. Antropologja, etnografja, archeologja	28
16. Przemysł i handel	28
17. Sztuka plastyczna	27
18. Technika	26
19. Wydawnictwa dla ludu	24
20. Encyklopedja i wydawnictwa zbiorowe	12
21. Muzyka	11
22. Estetyka wogóle	9
23. Bibliografja	5
24. Varia (kalendarze, książki kucharskie etc.)	142
Ogółem	1716

Wnioski autora, wysnute z cyfr powyższych, brzmiały bardzo pesymistycznie i większość prasy warszawskiej podzielała je, zwłaszcza, co do nieproporcjonalnego stosunku beletrystyki do dzieł naukowych i specjalnych.

Zabrał później głos dr. Witold Lewicki, rozszerzył zestawienie liczb statystycznych i rzucił trochę jaśniejszego i pogodniejszego światła na tę sprawę, wykazując, że tak źle nie jest, że, mimo wszystko, „posuwamy się po linji rozwojowej i stale powiększamy zasób ilościowy naszego dorobku duchowego."

Wystąpienie to „Słowa" znalazło także odzew w innym organie prasy warszawskiej. Zabrał w „Gazecie Polskiej" głos p. B. Koskowski, ubolewając, że „Słowo" ubliżyło naszej wielowiekowej cywilizacji, zarzucając nam bezpodstawnie „potęgowanie się lenistwa i wyjałowienie umysłowe."

Echo zajmującej tej polemiki doszło do Lwowa i zainteresowało żywo naszą młodzież akademicką. Istniejące od niedawna w łonie tutejszej Czytelni akademickiej Kółko literackie zaprosiło delegatów wszystkich innych Kółek naukowych młodzieży uniwersyteckiej i politechnicznej na zebranie, celem wyrażenia opinji w tej kwestji. W zebraniu, które odbyło się przed tygodniem w lokalu Czytelni akademickiej, wzięło udział także grono osób zaproszonych z poza sfer akademickich.

Dyskusja, którą stosownym referatem zagaił przewodniczący Kółka literackiego, akad. Stefan Gorski, była ze wszech miar bardzo zajmującą.

Referent zwrócił uwagę na fakt, że dopiero od r. 1868 przekraczamy w Polsce 1000 wydawnictw rocznie. Odtąd cyfry te stale się podnoszą i tylko po nadmiernem ożywieniu około r. 1880 (zgórą 2000 dzieł), cyfra raptownie spada do 1543, ale niebawem wzrasta i to najregularniej po dzień dzisiejszy. Oczywiście, z przyczyn natury bardzo różnej o przyroście, zawsze matematycznie równym, mowy być nie może, ale wobec niezaprzeczonego rozrostu wydawniczego, niema jeszcze podstawy do lamentów. Niema jednak podstawy i do sądów zbyt różowych. Możemy być dumni, że po wydaniu w r. 1801 zaledwie dwustu i trzech dzieł, a w następnym, 1802 roku, jeszcze mniej o dziesięć wydawnictw, w sto lat później, to jest w roku ubiegłym 1902-im, ruch nasz wzmógł się dziesięciokrotnie. Musimy jednak uchylić czoła przed imponującemi sumami dzieł, wydanych w tym samym czasie przez piśmiennictwo francuskie, włoskie, zwłaszcza niemieckie, a nawet rosyjskie.

Korzystając z tablicy bibljograficznej J. Rutkowskiego, która znajdowała się na wystawie lwowskiej r. 1894, referent stwierdza, że z pod prasy wydawniczej w ubiegłem stuleciu wyszło ogółem w języku polskim i łacińskim dzieł 81.400. Z dzielnic zaborczych największy w tem udział przypada na Galicję (28.061), następnie na Królestwo (26.293). Poznańskie wydało tylko 7.527 książek. Zaszczytne miejsce w tem zestawieniu zajmuje stolica Litwy, Wilno. Jedno to miasto wydało 4.669 druków.

Z górą 81 tysięcy dzieł za jedno stulecie, to niewątpliwie dorobek poważny. Ale jakże bardzo on maleje, gdy zestawimy go z produkcją umysłową narodów ościennych! Oto, Niemcy w ostatniem tylko pięcioleciu wydały o 30 tysięcy dzieł więcej, niż my za stulecie całe!

Ciekawym jest jeszcze szczegół, który w swym referacie podniósł p. Gorski. Oto, w polskim dorobku piśmienniczym pierwsze miejsce przypada literaturze pięknej (17·1 prc.), która w piśmiennictwie niemieckiem zajmuje miejsce drugie (11·83 prc.), a we włoskiem dopiero siódme (7·87 prc.). W piśmiennictwie niemieckiem pierwsze miejsce zajmuje pedagogja łącznie z książkami dla młodzieży i dzieci (14·91 prc.); u nas znajduje się ona na miejscu szóstem (8·3 prc.).

Nad referatem rozwinęła się ożywiona dyskusja, w której uczestniczyło kilkunastu mówców. Podnoszono obronę dzisiejszego stanu rzeczy i zarzuty; między temi ostatniemi nawet zarzuty pod adresem publiczności, że nie lubi czytać i pod adresem prasy, iż nie popiera należycie ruchu wydawniczego... Ale, obok tego rodzaju banalności, większość opinij sięgała głębiej i wyłoniło się kilka poglądów, zasługujących na uwagę ogółu.

Przedewszystkiem zaatakowano — i niebezpodstawnie — nieomylność cyfr, podanych w „Słowie" warszawskiem przez autora. Oparł on swój rachunek wyłącznie na zapiskach bibljograficznych „Książki." Ale zachodzi pytanie, o ile „Książka" zna i może w Warszawie notować dzieła niecenzuralne, drukowane w innych dzielnicach; a już stanowczo pewnem jest, że nie notuje polskich wydawnictw zagranicznych, zwłaszcza amerykańskich. Jeden z mówców stwierdził i dowiódł, że dzieł z historji literatury i estetyki literackiej wyszło w 1902 roku 186, gdy „Słowo" za „Książką" naliczyło ich tylko 88. Zwrócono również słuszną uwagę na drobną cyfrę 24 wydawnictw dla ludu, co niewątpliwie nie odpowiada rzeczywistości.

(D. n.).

Zjazdy powiatowe.

W sobotę z inicjatywy komitetu centralnego odbył się zjazd powiatowy w Żydaczowie. Wzięło w nim udział przeszło 400 osób.

Przewodniczący zjazdu, marszałek powiatowy p. Pawlikowski zagaiwszy obrady, objaśnił cel zebrania, a zarazem zaprotestował przeciw wieściom głoszonym, jakoby nowo powstające organizacje powiatowe polskie, miały za cel walkę z Rusinami.

Następnie zabrał głos delegat komitetu centralnego dr. Włodzimierz Kozłowski. Wyjaśnił cele nowej organizacji i podniósł z naciskiem, iż my Rusinów ani polonizować, ani łatynizować nie chcemy, pragniemy utrzymać tylko nasz stan posiadania. Nie jest prawdą, że chcemy walki z Rusinami, jak to głoszą nienawistne nam ruskie dzienniki, które dużo złego zrobić mogą. Ze strony naszej jest zbyt wiele bojaźni: boimy się organizować, by nie drażnić uczuć ruskich, a jednak oni dawno się przeciw nam zorganizowali, dowodem np. tow. „Proświty", siejące waśń i nienawiść między dwoma bratnimi ludami. Pisma ludowe powinny być uczciwe. Nasza literatura cała jest uczciwą i możemy być z niej dumni, brak nam tylko wytrwałości i zgody. W czasach, tak trudnych jak dzisiejsze, powinniśmy zapomnieć o waśniach stronnictw i iść razem do wspólnego celu. W akcji tej pierwszą rolę ma duchowieństwo, które zawsze u nas przodowało, zawsze uczyło nas wszystkiego dobrego.

Mylnem jest twierdzenie Rusinów, jakobyśmy byli przybyszami na tej ziemi. Już Nestor stwierdza, że to ziemia była nasza. Na niej chcemy żyć wspólnie, bo miejsca i dla Polaków i dla Rusinów jest dosyć. Polacy pomimo tego, że są tu w domu, że wnieśli tu dobrobyt i oświatę, chcą zgody, a jeżeli jej nie ma, to nie myśmy temu winni. Mimo to, nie żywimy do nich nienawiści, jak oni do nas, ale swojego więcej nie damy i w tym celu skupić się musimy. Takiem ogniskiem niech będzie powiatowy komitet mężów zaufania, którego organizację i cel mowca odczytuje.

W dalszej dyskusji zabierali głos pp. Chojecki, Leszek Ceński, E. Dzieduszycki, ks. Drengiewicz i ks. Lewandowski. Pod koniec p. Zambelli interpelował dra Kozłowskiego w sprawie dobrowolnego opodatkowania się. Dr. Kozłowski odpowiedział, że instrukcja stosowna wyjdzie z komitetu centralnego.

Nastąpił wybór stałego komitetu mężów zaufania z 15 członków, którzy zaraz odbyli posiedzenie. Marszałek Pawlikowski zamknął obrady, dziękując uczestnikom za przybycie, a żegnany owacyjnie przez wszystkich, szczególnie przez włościan.

„Macierz Polska".

Lwów 26 lutego.

Bardzo miłą wiadomość przynosi wydane właśnie sprawozdanie z działalności „Macierzy Polskiej" we Lwowie za rok 1902. Dotychczas wiedzieliśmy, że doniosła ta dla całego społeczeństwa instytucja, powstała za inicjatywą i staraniem J. I. Kraszewskiego, który opracował wspólnie z profesorem wszechnicy lwowskiej, ś. p. drem Rittnerem, zarys statutu organizacyjnego, zebrał fundusze i przeprowadził z galicyjskim Wydziałem krajowym układy, co do objęcia zarządu fundacji. Obecnie dopiero, po dwudziestu prawie latach, dzięki uprzejmości p. Michała Rollego, którego artykuł sprawozdanie zamieszcza, dowiadujemy się bliższych szczegółów o właściwych fundatorach Macierzy.

Głównym ofiarodawcą — wedle p. Rollego — był ks. Kazimierz Hulanicki, urodzony w r. 1805, proboszcz łaciński naprzód w Chocimiu, na Bessarabji, następnie w Kumanowie, na Podolu, dalej asesor konsystorza kamienieckiego i wreszcie proboszcz kościoła potrynitarskiego w Kamieńcu. Był to wielki oryginał i skąpiec, który przez całe życie starał się przedewszystkiem o gromadzenie pieniędzy. Przed skonem dopiero wezwał ks. Hulanicki do swego łoża ks. Jana Sawickiego, proboszcza ze Żwańca i wyraził swą ostatnią wolę w tych, charakterystycznych słowach: „Zebrałem trochę grosza na rzecz publiczną. Sam nim rozporządzać nie mogę, bo jeszcze teraz nie pora. Tak więc zapisuję całą pozostałość w gotówce i czynię cię szafarzem. Użyjesz jej, jak będzie potrzeba i na co będzie potrzeba: na broń — to na broń; na lemiesz — to na lemiesz; na książki — to na książki. Oto, masz skrypt W...ego na 10.000 rubli, a nadto trochę gotówki."

Po śmierci ks. Hulanickiego (r. 1874) proboszcz żwaniecki ulokował gotówkę w papierach wartościowych, zrealizował skrypt W...ego, gromadził odsetki i podniósł fundusz do kwoty 27.500 rubli.

Całe społeczeństwo gotowało się w owym czasie do obchodu jubileuszu J. I. Kraszewskiego, który właśnie ogłaszał w dziennikach wspaniały projekt założenia Macierzy Polskiej. Ks. Sawicki odniósł się do swego sąsiada i przyjaciela na Podniestrzu podolskiem, p. Bohdana Zbrowskiego po radę, co uczynić z funduszem, pozostałym po śp. ks. Hulanickim. — Rozpatrzywszy rozmaite projekty, postanowili oni zebrane pieniądze wręczyć Kraszewskiemu, jako fundusz zakładowy Macierzy.

Kraszewski powitał zgłoszenie sercem całem. Porozumiewano się bądź listownie, bądź osobiście przez czas dłuższy. Kraszewski sam zebrał jeszcze kilka tysięcy, przeprowadził pertraktacje z galic. Wydziałem krajowym i po-

(40)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

Przeciwieństwem bo też była małżonka swojego. Młoda, a dorodna, o pełnych a koralowych ustach, po których czasami ogniste płomyki przebiegały, a na jagodach wykwitały róże z gorącej krwi, wydmuchnięte. W zielonkawych oczach dwoje kuszących djabląt siedziało, a gdy nieco odchyliła się szatka i drażnięta błysnęły, to jak powrozem coś ciebie do białogłowy onej ciągnęło i o zapomnienie nietrudno było. Chodziły wieści, że mąż ją w podejrzeniu miał, ale awantur z racji onej nie czynił, bo wiedział, iż łatwiej mu było worywać się w grunta sąsiednie, niż pole własne z pożytkiem, a zobopólnem zadowoleniem — uprawiać.

Wszedłszy do izby, pani Piasecka spojrzeniem jednem ogarnęła przybyłych, ale, od Reja począwszy, a skończywszy na Wyganowskim, leciwi to już byli mężowie, a dobrodziki u siebie doma mający. Aż oto wzrok pani Giertrudy na bracie Rupercie spoczął, który w tyle po za wszystkimi stał, ale spłomieniał nagle i oczy spuścił, jakby uraziła go światłość słoneczna.

Brat Rupert, podczas kilkunastodniowej podróży swojej, zmienił się i niemałej urody nabrał. Zarost ciemny okolił policzki, a pod nosem wąs delikatny wysypał się, utył, a słońce barwiczką naturalną fizjonomję jego pomalowało, rumieniec zaś, który na spojrzenie pani Piaseckiej na jego jagody wypłynął, mówił o niewinności duszy braciszka, co nie uszło pani Giertrudy uwagi i wywołało uśmiech zadowolenia na usta, a w źrenice jej dwie błyskawice rzuciło. Gdy imćpan Bonawentura do stojącego na czele kompanji Reja w ukłonach szedł, jejmość powstrzymała kroku, o poręcz krzesła wsparła się i rumieniąc się coraz bardziej, przymrużonymi lekko oczyma niewinnego Józefa szukała.

Brat Rupert sam nie wiedział, co robić miał z sobą, tak mu się mdło, a nienaturalnie zrobiło. Ni to za plecy się schować, ni to uciec, ni to do ziemi przysiąść; prosto, jakby mu kto kajdanki na nogi nałożył i do podłogi przykuł. Stulał powieki, co sił miał i zdawało mu się, że zupełnie je przymykał, ale wnet przezroczyste się stawały, cień rozsuwał się i widział panią Piasecką rozkwitającą rumieńcami coraz piękniejszemi, iście bajeczny kwiat róży, który przed wolą czarownika przemożnego, listek po listku rozchyla, barwi się, płomienieje, aż stanie w pełni kolorów, odurzając pięknością i zapachem.

Ale kto w tej chwili był czarownikiem przemożnym, czy nie pani Piasecka czasami?... Brat Rupert czuł, że i on się rozwija, barwi się i płomienieje; że żyły jego gorący likwor wypełnia i wrzeć zaczyna, a umysł traci zdrowe rozpoznanie rzeczy. Wie, że pan Rej coś mówi, ale nie wie — co mówi?.. A tu świetlica kręcić się zaczyna i czuje brat Rupert, że sam ekwilibrum traci. I oto Kurfantego za kark ułapił, a za pas pana Cyrjaka... Dobrze zrobił, bo rozciągnąłby się, jak długi, na ziemię.

Uśmiech zadowolenia przebiegł znów przez usta pani Piaseckiej.

— Musisz tu ostać! — szepnęła. — Przydługim miała post...

I dała folgę onemu pomięszaniu brata Ruperta.

A pan Rej tak rzecz swą prowadził;

— Jaśnie wielmożny panie Bonawenturo Piasecki! Wiemy, iże waszmość różnych rzeczy świadom, nie możesz w niewiadomości być o utworzeniu się Rzeczypospolitej Babińskiej, która bez krwie przelania i bez czynienia krzywdy potencjom sąsiednim, powstała. Niebywała to rzecz na globie ziemskim, aby bez marsowych zastępów, bez boju i armat barmideru, li tylko z pozwoleństwa i za zgodą obywateli, w uformowanem już państwie, bez krzywdy tegoż państwa, powstało drugie, rozszerzające wciąż granice władztwa swojego. Babin stał się Rzeczypospolitej onej stolicą, a jako zakomunikował nam brat Rupert, przygodnie na drodze spotkany, już i Kraków wie o tem, i dobrowolnie w lenno nasze się chyli. Moc nasza i potęga nie w pospolitem ruszeniu szabel leży, lecz w sercu, umysłów poruszeniu... A może dziwnem się waszmość panu wyda, iż głównem zadaniem Babińczyków jest wynagradzanie cnót i zasług obywateli i stosowne ich po ziemiach Korony całej rozgłaszanie. Trybunałów nie ustanawiamy, wyroków nie ferujemy, gdyż nie szukamy zła, którego między naszymi obywatelami niemasz, jeno dobra, od którego już jest przepełnienie w Polszcze całej. Ale, jak waszmość panu wiadomo, cnota każda a uczciwość postępków chowa się tak, iż nie łacno jej z ukrycia wydobyć. My tedy doszukiwamy się mężów cnotliwych i głośnemi ich imiona czynimy. Bez nas niktby nie wiedział o depozycie pana Skrzypskiego, który w swoim czasie godność skarbnika otrzymał, ale urząd ten obecnie wakuje; bez nas niktby nie wiedział i o mierniczych zdolnościach waszmość pana, i o sypaniu przezeń, modą nową, kopców granicznych, co już w zakres budownictwa sięga, a czynienie rzeczy owej nocą ciemną, mówi o niepospolitym waszmość pana talencie. Wprawdzie, że miernictwo to, na wielką skalę produkowane przez waszmość pana, niezupełnie sąsiadom jego się podoba, lecz, by podobać się wszystkim, dukatem potrzeba być, a waćpan, czyniąc tak, jako mówię, w ruch sądy ziemskie wprowadzasz, palestrze spać nie pozwalasz, do wyrobienia się kanzyperdom zręczność podajesz. Mająż zasługi waszmościnie w onej ciszy leśnej ukryć się i światu szerszemu niewiadome być? Maż obywatel niejeden, ściskający dłoń waszmość pana, nie wiedzieć, kogo ściska?... maż twoja praca miernicza, panie Piasecki, bez stosownej nagrody pozostać?... Od czegoż Rzeczpospolita nasza?... od czegoż rozgłos jej, i księgi, i dyplomy?... Na walnym zjeździe w Babinie nie przepomniano i o tobie, panie Bonawenturo! „Per publica voce: geometrą" babińskiem, „vel — komornikiem", jako na Litwie chcą, mianowany zostałeś, a oto pan Wyganowski dyplom ci na urząd ony, z podpisami co zacniejszych obywatelów przynosi, Rzeczypospolitej Babińskiej pieczęcią opatrzon. Weź go, panie Bonawenturo, i noś godnie — a nie będzie dworu szlacheckiego w Polszcze całej, któryby o zasługach waszmość pana nie dowiedział się, a znajdą się i tacy, którzy po naukę do waszmości przydybią.

Tu pan Wyganowski podniósł dyplom rzeczony, a pan Rej jął ściskać Piaseckiego, który czerwieniał, to bladł, ale uściskiem za uścisk płacił, a dyplom macał...

— Niegodny — szeptał — a wy, panowie, tak mnie raczycie!...

A tu Czorb idzie i Podbereski i Długi i Zaprzaniec i Strzemieńczyk i Stach z Konar, a każdy obłapia i powodzenia w miernictwie życzy, a z taką powagą i ostentacją to czynią, że gniewem nawet prysnąć nie można, jeno życzenie mieć, by ziemia się rozstąpiła pod stopami. Piasecki czuje, że to nie Rej, choć i on sam za pół Polski stać może; że to nie tych siedmiu szlachciców ma przed sobą, lecz poza nimi stoi cała rzesza szlachecka, do odwrócenia się — plecy, do zrąbania — szable mająca. Obłapiał tedy panów bratów, a dygotał jak wór na wietrze, a nadomiar wszystkiego brat Rupert się wysunął i wyciągając dłoń, odezwał się:

— Panie komorniku, życzę szczęścia i zdrowia!...

Rej z Nagłowic omało śmiechem nie buchnął, widząc, że brat Rupert ceremonją oną za dobrą monetę bierze — a Piasecki, zmięszany, ujął brata Ruperta za rękę i trzęsąc nią, marmoce:

— Dziękuję!... dziękuję!.. Doprawdy, że waszmość panowie wstydzicie mnie!

A w tem grom huknął aż szybki w oknach zatrzęsły się, a pani Giertruda skoczyła z wrzaskiem i brata Ruperta za ramię uchwyciła. Kroplisty deszcz zaczął uderzać o gonty dachu, coraz szybciej, mocniej, a wicher zachwiał drzewami wszystkiemi i lunął deszcz, który w nawałnicę i potop się zmienił.

— W Babinie trąby, a tu pioruny walą — ozwał się pan Wyganowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wstała wielka fundacja, na działalności której tak wiele naszych spoczywa nadziei!

Ks. Jan Sawicki zmarł w sierpniu 1902.

J. I. Kraszewski, jak dowiadujemy się z pracy p. Rollego, marzył o hojnych zapisach, któreby pomnożyły majątek narodowy fundacji. Nadzieje jego spełzły na niczem, aż dopiero w roku ubiegłym fundusz Macierzy zwiększył się o dziesiątki tysięcy. Z Macierzą połączyła się fundacja im. T. Kościuszki, przelewając do jej kasy fundusz w nominalnej wartości 67 200 koron. Funduszem tym zarządza osobny komitet administracyjny, w którym zasiadają także wszyscy członkowie zarządu Macierzy.

Z działalności instytucji w r. 1902 sprawozdanie podnosi, że rada wykonawcza dla prenumeratorów Bibljoteki wydała cztery nowe dziełka, ogólnej objętości 62 arkuszy druku, w dziale gospodarczym jedną pracę, oraz biografię M. Konopnickiej z okazji jej jubileuszu. Oprócz tego odbito w tym roku ze stereotypów 5000 egzemplarzy pism poetycznych Adama Mickiewicza.

Ogółem wybito w tym roku z funduszów Macierzy 26 000 egzemplarzy książeczek, a więc o 2 000 egzemplarzy więcej, niż w roku ubiegłym. Rozeszło się 32 196 egzemplarzy, czyli w porównaniu z rokiem ubiegłym o 12.604 egzemplarzy więcej. Od początku istnienia Macierzy polskiej wybito 686 000 egzemplarzy, z czego rozeszło się 615 034.

Pocieszającym objawem jest, że wydawnictwa Macierzy poczęły w roku bieżącym rozchodzić się również w Królestwie Polskiem, przez cenzurę bowiem przeszedł szereg dziełek Macierzy.

Rada wykonawcza zajmuje się obecnie sprawą powtórnego wydawnictwa „Encyklopedji Macierzy, której pierwszy nakład (5000 egz.) został wyczerpany w niespełna czterech latach. Drugie wydanie będzie rozszerzone.

Z wydawnictw „Macierzy" rozdzielono w r. 1902 dwudziestu trzem instytucjom, bibljotekom etc. 958 dzieł bezpłatnie.

Macierz wydaje — jak wiadomo — tygodnik „Niedzielę", który od roku zmienił redaktora. Zmiana wyszła na dobre. Pismo rozszerzyło swe działy, ożywiło się i wzrosło w liczbę prenumeratorów. Jest ich obecnie 1274, przedewszystkiem włościan.

Komitet fundacji im. T. Kościuszki wydał w 7500 egzemplarzach dziełko o Tadeuszu Kościuszce. Sprawozdanie stwierdza, iż książka cieszy się ogromnem powodzeniem. Tenże komitet przygotowuje drugie wydawnictwo, obszernie pomyślane, p. t.: „Polska. Obrazy i opisy".

Streszczając rezultat prac podjętych, stwierdza sprawozdanie pomyślny rozwój instytucji. Z obu funduszów wydano w roku 1902 siedm książek, w objętości 77 arkuszy druku, a w 33.500 egzemplarzach. Rozeszło się w tym roku 33 687 wydawnictw Macierzy, a znajdują one coraz więcej nabywców wśród ludności wiejskiej, zarówno w zachodniej, jak i we wschodniej części kraju.

Sprawozdanie kasowe wykazuje w funduszach Macierzy dochód: a) 34 700 69 k. w gotówce i b) 79.13 52 k., w walorach. Wydatki: a) w gotówce 30 813 62 k., b) w walorach 2 138 40 k. Zapas z końcem roku 1902: a) w gotówce 3 887 07 kor., b) w walorach 77.005 12 k. — Fundacja im. Tad. Kościuszki: Dochód: a) w gotówce 32 019 90 k., b) w walorach 111 428 60 k. Wydatki: a) w gotówce 30 904 99 k., b) w walorach 44 000 k. — Zapas z końcem roku 1902: a) w gotówce 1.114 91 k., b) w walorach 67.428 60 k.

† Ks. metropolita Bolesław Hieronim Kłopotowski.

Telegram doniósł nam wczoraj, iż w Petersburgu po długiej i ciężkiej chorobie zmarł rz. kat arcybiskup metropolita archidjecezji mohilewskiej ks Bolesław Hieronim Kłopotowski. Śp. ks. metropolita umarł w pełni sił męskich, urodził się bowiem w r. 1848. Od najmłodszego wieku odznaczał się wielką pobożnością i będąc jeszcze w szkołach sposobił się do stanu duchownego. Wstąpiwszy do seminarium w Żytomierzu celował jako jeden ze zdolniejszych alumnów, został więc przez władzę duchowną wysłany na dalsze studja do akademji w Petersburgu. Ukończył ją ze stopniem magistra św. Teologji, a następnie poświęciwszy się specjalnie prawu kanonicznemu, po napisaniu rozprawy, otrzymał doktorat prawa kanonicznego. Wyświęcony w r. 1870 wykładał w seminarjum w Żytomierzu prawo kanoniczne. Kiedy śp. ks. biskup Kozłowski wstąpił na stolicę arcybiskupstwa mohilewskiego, powołał ks. Kłopotowskiego do Petersburga na profesora akademji. Tu w całej pełni zajaśniały wysokie przymioty umysłu uczonego kapłana-kanonisty. Z czasem, gdy rektorem akademji został ks. biskup Albin Simon, inspektorstwo otrzymał ks. Kłopotowski. Pod tymi dwoma zwierzchnikami stan akademji znakomicie się podniósł.

W 1897 roku nastąpiła prekonizacja ks. Kłopotowskiego na biskupstwo „in part. infidel." wraz z nominacją na sufraganję łucko-żytomierską. Gdy w dość krótkim przeciągu czasu pasterz tej djecezji ś. p. ks. Lubowidzki żywot zakończył, rządy pasterskie objął biskup-sufragan w charakterze administratora. Później prekonizowany na stolicę biskupią łucko-żytomierską prawie trzy lata stał na czele rozległej djecezji obejmującej i dawną kamieniecką.

Przed półtora rokiem stolica Apostolska powołała ks. Kłopotowskiego na wakujące po ś. p. ks. Szymonie Kozłowskim, arcybiskupstwo mohilewskie i metropolję kościołów rzymsko-katolickich w carstwie. Powrócił tedy do Petersburga, gdzie tyle lat poprzednio spędził jako profesor i inspektor akademji. Nie było mu niestety danem pracować dłużej dla dobra Kościoła i wiernych na nowym niezmiernie ważnym i trudnym posterunku. Śmierć przedwczesna przecięła nić żywota dostojnika, z którego nominacją tyle łączono nadziei.

Przed dwoma miesiącami śp. ks. Kłopotowski odbył podróż do Tweru, gdzie dokonał wizytacji kanonicznej, a zarazem przyjął przysięgę od ks. Stefana Zwierowicza, biskupa sandomierskiego. Powróciwszy do Petersburga, ciężko zachorował. Influenca, malarja, a następnie zapalenie płuc zrujnowały i tak dość wątły organizm księcia Kościoła. W ostatnich dniach w stanie zdrowia chorego nastąpiło polepszenie i lekarze mieli już nadzieję utrzymania go przy życiu, niestety jednak zapalenie znów objęło płuca i przecięło nić życia, tego wielce zasłużonego dla Kościoła kapłana.

Cześć jego pamięci!

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 26 lutego

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 7° R. Pogoda.

Jubileusz papieski. Wydział „Sokoła" ogłasza: W niedzielę dnia 1 marca b. r. zbiorą się druhowie w sali „Sokoła" o godzinie 8½ z rana w mundurach i płaszczach sokolich celem wzięcia udziału w uroczystości jubileuszowej.

Czytelnia katolicka i związek Towarzystw dobroczynnych we Lwowie wysłały następujący telegram: Podpisane prezydjum, najpokorniej korząc się do stóp Waszej Świątobliwości, składa życzenia z powodu ćwierćwiekowego chlubnego pontyfikatu i uprasza o apostolskie błogosławieństwo.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincji. W sobotę, dnia 28 bm.:

Przemyśl. Prof dr K. J. Nitman: „Ogniska przemysłu w Królestwie Polskiem" (z obrazami świetlnymi)

W niedzielę, dnia 1 marca:

Brody Michał Rolle: „Z dziejów oświaty w Polsce: Krzemieniec".

Drohobycz. Dr Władysław Witwicki: „Arnold Böcklin" (z obrazami świetlnymi).

Kołomyja. Tadeusz Witwicki: „O kolei syberyjskiej" (z obrazami świetlnymi).

Stanisławów. M. Westwalewicz: „Geologja Galicji".

Stryj. Dr. Z. Pazdro: „Ilu jest Polaków?".

Tarnopol J. Tenner: „Charakterystyka poezji modernistycznej" (z wygłoszeniem poematu Kasprowicza: „Święty Boże").

Złoczów. Prof dr. Albert Zipper: „O Byronie".

Ruch pocztowy. W miesiącu grudniu 1902 nadano na poczcie lwowskiej: w poczcie listowej 3,190.313 posyłek, nadeszło zaś 2,659.05?. W poczcie wozowej nadano posyłek 58.205; nadeszło 66.404. W ruchu kasowym wpłacono 5,949.781 k. 80 h; wypłacono 5,228 646 k. 34 h. W telegraficznym nadano depesz 17.322, nadeszło 17 707, przetelegrafowano (transito) 154 478 depesz. Ruch telefoniczny przedstawia się w miesiącu grudniu następująco: a) w sieci miastowej było rozmów telefonicznych 93.162 na 781 abonentów; b) w sieci międzymiastowej rozmów 1291 na 91 abonentów.

Kurs dla maszynistów. W państwowej szkole przemysłowej w Krakowie odbędzie się w roku 1903 kurs specjalny dla maszynistów, prowadzących lokomotywy, a to w miesiącach marcu i kwietniu w 6 godzinach tygodniowo. Kto chce uzyskać przyjęcie na kurs ten, zgłosić się winien osobiście lub listownie z podaniem swego adresu do dyrekcji zakładu najdalej do 1 marca 1903 i wykazać się świadectwem z ukończonego kursu dla obsługujących kotły parowe i maszyny stałe.

Walne zgromadzenie akcjonarjuszy galic. Banku hipotecznego odbędzie się we wtorek dnia 21 kwietnia 1903 r. o godz. 10 przed południem w gmachu Banku hipotecznego we Lwowie.

Konfiskata broszury. Znany agitator socjalistyczny ruski, p. Semen Wityk, wydał przed kilkoma dniami we Lwowie obszerną broszurę w języku polskim pt. „Precz z Rusinami! Za San z Polakami!" Broszura, wymierzona przeciw „szlachcie polskiej" usiłuje wykazać, że cały obecny zatarg polsko-ruski jest pomysłem „szlachty", która za pomocą tego środka pragnie utrzymać i utrwalić swe panowanie nad ludem, zarówno ruskim, jak i polskim". O rzekomym ucisku i gwałtach, jakich ma się dopuszczać owa „szlachta" na ludziach, opowiada p. Wityk niestworzone rzeczy, tak dalece, że aż skonfundował się p. prokurator państwa i po parudniowym namyśle, broszurę skonfiskował.

Przymus kagańcowy we Lwowie. Magistrat z uwagi, że wścieklizna jeszcze nie wygasła i ze względu na bezpieczeństwo publiczne, utrzymuje nadal w mocy przymus kagańcowy, względnie nakaz prowadzenia psów na linewce.

= **I znów cyrku nie wpuścimy do Lwowa.** Przedsiębiorcy cyrkowi Truzzi i Sidoli, każdy oczywiście osobno, wdrożyli starania u magistratu lwowskiego o plac pod budowę cyrku na sezon letni bieżącego roku. Plac, jaki obaj upatrzyli, to obszar ziemi powstały po zasypaniu części stawu Pełczyńskiego. Obaj oferenci gotowi byli zapłacić za użycie placu pod budowę drewnianego cyrku na dwumiesięczny okres kwotę 400 koron. Atoli zarówno magistrat, jak na wczorajszem posiedzeniu sekcja techniczno-budowlana, uchwaliły ofert tych nie przyjąć, zaznaczając wyraźnie, że nie chcą dopomagać obcym aferzystom do wydobywania grosza na wątpliwego gatunku rozrywkę od Lwowian, a tem samem nie szkodzić walczącemu z kłopotami pieniężnymi teatrowi miejskiemu. Lwów też niezawodnie bez włosko-semickiej ekwilibrystyki i w tym roku łatwo się obejdzie.

„Miłe złego początki, lecz koniec żałośny..." W „Hałyczanynie" z 24 b. m. czytamy: „Narodny komitet partji narodowo-demokratycznej, który w roku ubiegłym zdecydował się był na wywołanie strejku rolnego, obecnie przycichnął z niewiadomej przyczyny. Przynajmniej organ jego, „Diło", zachowuje o strejku głębokie milczenie, chociaż zapowiadał, że wyświetli go „na wszystkie boki" i że gromadzi w tym celu stosowne daty statystyczne. Tymczasem Narodny komitet nie stara się nawet zmniejszyć opłakanych dla włościan następstw strejku, albowiem — jak to niedawno wykazaliśmy z tego miejsca — nie umiał, czy też nie mógł zorganizować nawet bezpłatnej pomocy prawnej dla chłopów, pociąganych za strejk przed sądy. Nic też dziwnego, że chłopi, którzy zaufali przywódcom strejku, żądają teraz od Narodnego komitetu wynagrodzenia za straty i za mitręgę czasu w okresie strejkowym, a następnie w aresztach. Narodny komitet nie może jednak tym żądaniom uczynić zadość, albowiem ma do dyspozycji zaledwie drobną kwotę, jaka pozostała ze składek, zbieranych na ruskich akademików secesjonistów. Skutkiem tego chłopi którzy bądź strejkowali, bądź agitowali pod czas strejku, zarzucają Narodny komitet pismami, pełnemi narzekań i wymówek".

Czy jednak to dotkliwe doświadczenie otworzy na przyszłość oczy ludowi?

Zerwać wszelkie stosunki! Oto, hasło, jakie w tej chwili propagują z ogromnym zapałem przywódcy Ukraińców ruskich. Niema już mowy o wspólnej z Polakami pracy społecznej i obywatelskiej. „Diło" piętnuje nawet, jako zdradę narodową wypadki, w których jednostki ruskie łączą się z Polakami w życiu towarzyskiem, ba, nawet w objawach pietyzmu religijnego!

W dzisiejszem wydaniu organ ukraiński surowo przygania grecko katolickiemu parochowi w Kołomyi, ks. Semjonowowi, za to, że w czasie pobytu w tem mieście ks. arcybiskupa Webera, uczestniczył w nabożeństwie w kościele łacińskim, a nawet (!) odprawił mszę św. w tejże świątyni „gdzie grają organy"... W tymże samym numerze gorszy się „Diło" z powodu zachowania się innego parocha ruskiego, a mianowicie w Narajowie. Ruski ten ksiądz tak „zapomniał o dyscyplinie narodowej", że przybył na zabawę z tańcami, którą urządzili „polscy szowiniści", śpiewający „Jeszcze Polska nie zginęła!.."

Do czego doprowadzi ten bezmyślny teroryzm, sięgający nawet religijnych i towarzyskich stosunków obu żywiołów kraju?

Ruskie kartki na okna. Zawiązał się we Lwowie jakiś komitet ruski, który w dzisiejszym „Hałyczanynie" zawiadamia Rusinów, że reprezentacja miasta urządza w niedzielę uroczysty obchód jubileuszu papieża Leona XIII, „Odnośnym epizodom obchodu — mówi dalej odezwa — nadano charakter czysto polski, a zamiast iluminacji, wydrukowano do nalepiania na szybach kartki z przeznaczeniem dochodu z ich rozsprzedaży (po 10 hal.) na polskie gimnazjum w Cieszynie. Wobec tego ruscy mieszkańcy Lwowa ukonstytuowali komitet, który wydrukował w tym celu kartki z napisem ruskim, przeznaczając dochód z ich sprzedaży na fundusz budowy cerkwi ruskich".

Zaznaczając ten nowy objaw ruskiej frondy, stwierdzimy tylko, że komitet, zajmujący się sprzedażą kartek na oka, ogłosił był w dziennikach, iż dochód z nich przeznacza na domy robotników, w których mieszkać będą robotnicy Polacy i Rusini, oraz na ulżenie nędzy biedakom, których się nie będzie pytało, czy są Polakami, czy Rusinami.

Nowe wybory do rady powiatowej w Tarnobrzegu, rozpisane przez namiestnictwo zostały zasystowane.

Uwięzienie p. Józefa Chociszewskiego. W „Gońcu Wielkopolskim" czytamy:

P. Józef Chociszewski odsiadywa obecnie 6 tygodniową karę więzienną, na którą zasądzony został za artykuł w „Lechu". P. Józef Chociszewski po raz pierwszy dostał się do pruskiego więzienia za wydrukowanie piosenki „Wanda leży w naszej ziemi" i od tego czasu sypały się na niego kary więzienne jak z rogu obfitości. Policzywszy wszystkie kary, zapłacił już parę tysięcy marek kary i przesiedział pięć lat w więzieniu za rzekome podburzanie Polaków przeciwko Niemcom. Biedny starzec, cierpiący tak bardzo w obronie narodowości za kratami więziennemi! Biedna jego 80 letnia ociemniała małżonka, niemająca teraz nikogo, prócz Boga, któryby się nią i jej biednym losem zaopiekował! Opłakany to los polskich „redaktorów i literatów".

Chociszewski należy do najbardziej zasłużonych. Prace jego, zwłaszcza historyczne, rozeszły się w setkach tysięcy egzemplarzy po całej Polsce. A jednak, gdy złożeniem grzywny mógł się w r. z. uwolnić od kary więziennej, nie miał na to pieniędzy i społeczeństwo nie zdobyło się na złożenie za niego okupu. Niedawno, gdy obchodzono 50 lecie pracy obywatelskiej i pisarskiej Chociszewskiego, chciano zebrać dla niego pewien fundusz, ale niestety, składki niewiele dały.

Wybór starszego burmistrza miasta Poznania, odbył się dnia 24 bm. na nadzwyczajnem posiedzeniu tamtejszej rady miejskiej. Z regencji wyszło hasło, iż burmistrzem może być wybrany każdy kandydat niemiecki, byle w głosowaniu nie rozstrzygali — Polacy. Tymczasem stało się inaczej. Oddano głosów 60 na dwóch kandydatów. Radca miejski, dr Wilms z Dyseldorfu, otrzymał 42, a Künzer, wiceburmistrz poznański 18 głosów. Wybrany zatem został dr. Wilms i będzie starszym burmistrzem poznańskim przez lat 12, jeżeli rząd zatwierdzi jego wybór. Zachodzi jednak wątpliwość, czyli rząd udzieli wyborowi aprobaty. Faktem jest bowiem przedewszystkiem, że o wyborze dra Wilmsa zadecydowali Polacy (14 głosów), mimo gwałtownej przeciw niemu agitacji hakatystów, a nadto wchodzi tu w grę i ta okoliczność że wybrany starszy burmistrz, jest katolikiem. Liczy on lat 37 i posiada znaczny majątek.

Na wypadek niepotwierdzenia wyboru dra Wilmsa przez rząd, polsko niemieckim kandydatem będzie niejaki Matting, drugi burmistrz miasta Charlottenburgu.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand, następca tronu austrjackiego, wyjechał wczoraj wieczorem wraz z swą żoną księżną Hohenburg, do Kairo, gdzie pozostanie aż do Wielkanocy.

Zasądzenie adwokata. Były adwokat i były wiedeński radny miejski z obozu liberalnego dr Walter Brix, skazany został za fałszywą krydę na trzy miesiące ciężkiego więzienia.

Kongres anarchistów. W Paryżu ma odbyć się dnia 25 marca b. r. kongres anarchistów, na którym wylosowani zostaną delegaci, mający wymordować wszystkich panujących w Europie. Wobec tego, że wiadomość ta dostała się do Europy z Nowego Jorku, należałoby przyjmować ją z wielką rezerwą.

Samobójstwo nauczycielki w szkole. W jednej z szkół miejskich w Kolonji, nauczycielka panna Sittard strzeliła sobie w głowę z rewolweru tuż przed drzwiami izby szkolnej, w której uczył jej kolega nauczyciel, z którym utrzymywała stosunek miłosny. Padła na miejscu trupem. Jedna z jej koleżanek, mimowolny świadek całego zajścia, została z przestrachu sparaliżowaną.

Sen zdradził mordercę. Z Odessy donoszą o bardzo dziwnym wypadku. Niedawno temu zamordowano tam stójkowego Bawlinka. Obecnie policja w miasteczku Suchnowie, natrafiła na ślad zbrodniarzy, dzięki następującej niezwykłej okoliczności. Oto aresztowano niejakiego Krasulina, za jakieś drobne wykroczenie i zatrzymano na noc w cyrkule. K. począł coś mówić. Klucznika, znajdującego się przy celi, zaciekawiły słowa śpiącego. Śpiący zapytywał swego towarzysza, a jak się później okazało, jednego ze wspólników zbrodni, Nikiszyna, czy dobrze ukrył trupa policjanta Bawlinka? Klucznik opowiedział o tem komisarzowi. Chcąc wykryć prawdę, komisarz użył następującego podstępu: Oto nazajutrz oznajmił on Krasulinowi, że do cyrkułu zgłosił się niejaki Nikiszyn i przyznał się, że to on, na spółkę z K. zamordował w swoim czasie stójkowego B. K. wówczas przyznał się do wszystkiego, wyznając, że zbrodnia dokonaną była z pobudek zemsty i że miał dwóch wspólników zbrodni, których policja następnie odszukała i również aresztowała.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 25-go, godzina 7 rano notują: Haparanda —15 2, Wiedeń +15·0, Pola +6·0, Budapeszt +12·0, Florencja +5·0, Biarritz +13·0, Paryż +10·0, Monachjum +11·0, Berlin +11·0, Memel +2·0, Wilno +2·0, Bregencja +4·4, Gorycja +8·5, Rzym +6·6, Petersburg —0·2, Moskwa +2·0, Abazia +9·8, Lussin piccolo +10·3, Nizza +8·0.

Północna depresja barometryczna osłabiła się nieco i oddaliła ku wschodowi, podczas gdy nowe głębokie minimum wyłoniło się na północnym zachodzie. Maksimum leży na południowym zachodzie i rozciąga się w formie klina, aż do północnego podnóża Alp. W obszarze Adrjatyku panuje pogoda przeważnie jasna, zresztą ogólnie chmurna skłonna do opadów. Temperatura w okręgach północno-zachodnich znacznie spadła. Prognoza: Wypogadza się, powietrze łagodne.

Z kraju.

Czarny Dunajec. (Pożar.) Posyłam wam bliższe szczegóły o pożarze, który w dniu 21 bm. zniszczył 7 domów mieszkalnych i 8 stodół. Ogień wszczął się w stodole gospodarza Kwaka około godziny 2 po południu i z żywiołową siłą, podsycany silnym wiatrem ogarnął tak prędko sąsiednie domostwa, że mieszkańcy zdołali zaledwie bydło wypędzić z obór, zostawiając resztę na pastwę płomieni. Spaliła się także jedna sztuka nierogacizny. Dzielnemu ratunkowi i tej okoliczności, że wiatr wiał w innym kierunku, zawdzięczyć należy, że po kilku godzinach udało się pożar zlokalizować.

Szkoda wyrządzona pożarem wynosi około 25 000 kor. Z ośmiu poszkodowanych gospodarzy, był tylko jeden na nieznaczną kwotę ubezpieczony. Przy ogniu czynne były sikawki z sąsiednich gmin, które oddały wielką przysługę przy gaszeniu ognia. Tu nadmienić muszę, że dzięki zapobiegliwości rady powiatowej w Nowym Targu — wszystkie prawie gminy wiejskie posiadają już własne sikawki. — Życzyćby tylko należało, ażeby ustawa budowlana więcej niż dotąd była przestrzegana.

Szczerzec. (Wypadek w kościele.) W niedzielę rano podczas nabożeństwa w kościele, niejaki Michał Ciełękiewicz, upadł tak nieszczęśliwie że stracił przytomność i umarł, zanim lekarz nadszedł. Skonstatowano śmierć i trupa zaniesiono do domu. Ciełękiewicz miał cierpieć na epilepsję.

Tarnów. (Egzamin kwalifikacyjny.) W dniach od 19 do 22 bm. odbywał się tu egzamin kwalifikacyjny na nauczycieli ludowych. Złożyli go: Jan Grombowski, Jan Gawełek, Antoni Gołąb, Stanisław Kormann, Jan Kwiecień, Ignacy Lelakowski, Józef Nowak, Jan Polak, Antoni Ryczkiewicz, Józef Strzesak, Alfred Śliwa, Jan Tarnowski, Władysław Urbański, Jan Ziemski, Bogumiła Bieniekówna, Jadwiga Bodzoniówna (z odznaczeniem), Wanda Butrymowiczówna, Marja Göttmannówna, Marja Jaworska, Helena Michalska, Marja Przychistałówna i Henryka Tarnawska.

Egzamin uzupełniający zdali: Józef Wróbel z języka niemieckiego i Antoni Brichacek z języka ruskiego.

Ulanów. (Budowa gmachu sądowego.) Obecnie toczą się rokowania między rządem, a gminą Ulanów i poszczególnymi jej mieszkańcami o nabycie parceli budowlanej pod nowo wystawić się mający gmach sądowy. Plac ten ma być przynajmniej 70 m. długi, a 40 szeroki, oddalony od linii ogniowej, na świeżem powietrzu, odpowiadający warunkom zdrowotnym, aby na nim mógł stanąć wygodny budynek sądowy połączony z aresztami i z dziedzińcem dla więźniów. Stosownie do wymagań rządu złożyli oferenci swoje oferty, a między niemi i gmina Ulanów, która zakupuje u pana Sękowskiego plac z ratuszem za 4.600 kor. dodaje tyle przestrzeni w środku rynku ile rząd potrzebuje pod budowę w oszacowaniu za każdy sążeń kwadratowy po 10 koron. Gmina pragnie bowiem usunąć dotychczasowy ratusz drewniany i upiększyć rynek nowym gmachem, któryby rząd dla własnej wygody wystawił kosztem funduszów państwowych. Zgodzilibyśmy się zupełnie z uchwałą rady gminnej na wystawienie w środku obszernego rynku gmachu sądowego w pobliżu kościoła i szkoły dla ozdoby miasteczka.

Niechajby te trzy instytucje w połączeniu swoich zasad i celów, dla których są ustanowione, wymierzały ludowi sprawiedliwość, religijność i oświatę, niechajby świadczyły potomkom, że miasto Ulanów kierowało się wyższą szlachetniejszą myślą, przeznaczając najcelniejsze w rynku miejsce na strażnicę prawdy i sprawiedliwości. Ale ze względu na tę okoliczność, że w obrębie gmachu sądowego mają być umieszczone areszty i ogrodzone wysokim murem, bezwarunkowo zgodzić się nie możemy na taką skomplikowaną budowę. Uwłaczałoby naszym obywatelskim i katolickim uczuciom, żeby w miasteczku, do którego już elementarna cywilizacja dotarła, stanął na środku rynku dom poprawy, ognisko zepsucia, z którego niemoralne rozmowy, śpiewy, bluźnierstwa i szyderstwa więźniów szerzyłyby zgorszenie dla dzieci szkolnych, dla przechodniów, a najbardziej dla publicznej procesji w uroczyste i narodowe święta.

Są tu przecież jeszcze i inne place po za miastem na świeżem powietrzu, bardzo dogodne na gmach sądowy, jeżeli ten koniecznie musi być połączony z aresztami.

Rzucamy tych kilka uwag bezpartyjnie i podajemy je pod światłą rozwagę wys. rządu z prośbą aby stanął na straży naszych praw obywatelskich, owych zdobyczy cywilizacji i nie dozwolił poniżyć godności miasteczka przez budowę aresztów w jego środowisku.

Żółkiew. (Łowienie duszyczek przez Rusinów.) Od pewnego czasu tutejsza szkoła żeńska stała się miejscem istnych obław na uczenice, jakie sobie urządza ruski katecheta, a równocześnie renegat polski Stanisław (zwący się Sofroniuszem) Sokołowski, syn nauczyciela ludowego z Mostów wielkich. Rzecz ma się jak następuje: Przed kilku laty zapisały się do tutejszej szkoły córki p. Karszniewiczowej, nauczycielki z Błyszczywód. Dziewczątka te były obrządku grec. kat., a ponieważ p. Karszniewiczowa będąc na posadzie naucz. w Koszelowie żyła w nieprzyjaźni z tamtejszym parochem ks. Hurą, którego brat był Bazylianinem w Żółkwi, przeto ks. Sofroniusz, jako również Bazylianin i dobry przyjaciel o. Hury począł w niebywały sposób jej córki prześladować, tak, że p. Karszniewiczowa zniewoloną była je zapisać na obrządek łaciński, w którym też od pół roku dziewczęta te uczyły się religii, spowiadały i komunikowały.

Jednakowoż ks. Sokołowskiemu (który mówiąc nawiasem udaje głośno wielkiego przyjaciela Polaków i mówi tylko po polsku do Polaków) widocznie żal się zrobiło utraty dwóch duszyczek. Począł więc w ostatnich czasach najpierw w sposób łagodny przy pomocy obrazków namawiać je, aby wróciły napowrót do swego; gdy to nie pomogło obecnie używa gróźb, a nawet i gwałtu jak zaraz zobaczymy:

Mianowicie zapowiedział, że jeżeli dobrowolnie nie wrócą, to sprowadzi z Przemyśla komisję i biskupa do ich matki i dziadka, który jest ruskim księdzem. Gdy groźby na nic się nie przydały, chwycił się sposobu, który tak boleśnie przypomina nam postępowanie schizmatyckich popów z ludnością unicką na Podlasiu.

Oto w czasie, gdy Karszniewiczówne były na religji posłał po nie posłańca, aby je wywabić na kurytarz, gdzie na czatach był Sokołowski i niestety zakonnica Felicjanka.

Gdy dziewczęta wyszły przemocą starano się je uprowadzić na ruski katechizm, wśród płaczu dzieci.

Fakt ten oburzający podajemy do wiadomości władz, by w tej sprawie coś zarządziły, gdyż od czasu tych obław Sokołowskiego nastały w szkole zaburzenia i zgorszenie, nadto matka napastowanych dzieci nie mogąc się uwolnić od nagabywań ks. Sofroniusza, zdecydowaną jest dzieci swe zapisać na luterskie wyznanie.

Od szybkiego więc wkroczenia tu władzy zależć może będzie przyszłe życie dwóch istot.

Księdza Sokołowskiego zapytujemy, dlaczego nie występuje przeciw temu, że na obrządek ruski przeszły pod wpływem i namową Bazylianów Polki Jezierkowska, i obydwie Malinowskie?

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 15 ct. (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

Z dramatów nędzy. Pokoik maleńki, ciemny i wilgotny, w zaułku oficyn. Zamieszkują go trzy istoty: staruszka, matka złożona na łożu boleści, reumatyzmem nieuleczalnym, dalej dwie jej córki. Starsza z nich, dwudziestokilkoletnia, wątła i chorowita pracownica igłą, która latami ślęcząc dni i noce nad znojnem hafciarstwem, w młodym wieku sterała już biedne swe oczy. Ale tą pracą ciężką i monotonną, utrzymywała dotychczas bodaj ubogo, chorą matkę i małą siostrzyczkę, którą posyła do szkół ludowych. Choć przeto dola tych 3 istot karmionych wyłącznie pracą jednej igły, ciężką była i nędzną, przecież żyły spokojne i nie domagały się nigdy ludzkiego miłosierdzia — jak długo nie brakło dla karmicielki — igły: obstalunków. Od szeregu jednak miesięcy ta nieszczęsna pracownica nie ma żadnych zamówień na hafty i w ślad za tem wkradła się do tego mizernego zaułka straszna nędza. Czynsz za tę ciupkę od 3 miesięcy niezapłacony, co zbyteczniejsze gałkanki z ubrania, poszły na chleb i mleko dla chorej matki i małej siostrzyczki, a w dodatku ta tegoroczna zima, taka długa, taka bezlitosna! Więc od niepamiętnych tygodni głód i zimno doskwiera okrutnie tym trzem wydziedziczonym przez los istotom — a z nikąd nie widać dla nich nawet promyka nadziei na lepsze... W takich jeno razach — mając przytem rzetelne przeświadczenie o prawdzie szczegółów przytoczonych, jak w tym oto wypadku, z ust zupełnie wiarygodnej dla nas osobistości — zwykliśmy odwoływać się o pomoc doraźną do szlachetnych serc czytelników naszych. Prosimy ich zatem i dzisiaj o najskromniejsze bodaj datki dla „Ludwiki R., hafciarki", które w czasie tego przymusowego jej bezrobocia, od czarnej rozpaczy i od głodowej śmierci ochronią trzy niewinne istoty ludzkie. — Datki takie, pod rzeczonym napisem, zechcą łaskawi ofiarodawcy przesełać na ręce administracji „Dziennika Polskiego".

* **Z „Sokoła".** Z dniem 3 marca b. r. rozpoczyna się nauka ćwiczeń złotowych w poniedziałek, środę i piątek od godziny pół do 7 do 7 i po 8 wieczorem; do licznego udziału członków wzywa wydział Towarzystwa.

W poniedziałek dnia 2 marca b. r. ćwiczenia członków nie odbędą się z powodu koncertu p. Alicji Barbi na cele dobroczynne.

* **Z Kasyna urzędniczego.** W sobotę dnia 28 lutego b. r. odbędzie się urozmaicona pogadanka przy śniadzin. Panie biorą udział. Początek o godzinie 7 wieczorem.

* **Z Tow. historycznego we Lwowie.** W sobotę dnia 28 lutego b. r. w XII. rocznicę śmierci Ksawerego Liskego, odbędzie się walne zgromadzenie o godzinie 6 wieczorem w gmachu uniwersyteckim. Na porządku dziennym: Prof Jan Ptaśnik: Turzonowie w Polsce i ich stosunki z Fuggerami. (Kartka z dziejów humanistycznego Krakowa)

Zmarli:

Prof. dr. Bronisław Lachowicz, nadzwyczajny profesor chemji na lwowskim uniwersytecie, przeżywszy lat 46, zmarł we Lwowie.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po raz pierwszy w tym sezonie „Rigoletto", opera w 4 aktach Verdi'ego. Gościnny występ Ludwiki Marek, Augusta Dianni, oraz występ Józefa Szymańskiego i Juljana Jeromina.

Jutro w piątek „Luminarz", satyra w 4 aktach Stanisława Kozłowskiego.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. We czwartek, 26 lutego wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Józefa Hofmana, pianisty.

W sobotę, 28 lutego, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Józefa Hofmana, pianisty. Artysta grać będzie w trzech częściach programu, a mianowicie odegra: Saint Saensa „Symfonję C-mol", Chopina i Rubinsteina.

W niedzielę, 1 marca, koncert beneficowy Ludwika Czelańskiego, ze współudziałem pani Ireny Bohus i „Chóru akademickiego".

Z Filharmonji. O koncercie beneficowym

Ludwika Czelańskiego, podaliśmy już poprzednio krótką wzmiankę, obecnie ograniczamy się do uzupełnienia jej w tym kierunku, że na progrem jego złożą się, między innymi, dwa zupełnie nowe utwory benefisanta, a mianowicie: „Uwertura do komedji" i śliczna pieśń „Moje oczy", napisana umyślnie przez p. Czelańskiego dla p. Ireny Bohuss, która też ją z towarzyszeniem orkiestry odśpiewa.

Repertoar teatru ludowego. W sobotę, dnia 28 bm., po raz pierwszy „Strejkujący u Grunda", czyli „Zaręczyny Rózi", komedja w 3 aktach ze śpiewami i tańcami Bolesławicza.

W niedzielę, dnia 1 marca, o godzinie $3\frac{1}{2}$ popołudniu „Rewizor z Petersburga", komedja w 5 aktach N. Gogola. — Wieczorem o godzinie 7 wieczorem „Małka Szwarcenkopf", komedje w 5 aktach ze śpiewami i tańcami G. Zapolskiej.

P. Natalja Siennicka, znana publiczności lwowskiej artystka dramatyczna, ustąpiła ze sceny warszawskiej.

Doskonała myśl.

Jak wiadomo istnieje od kilku lat we Lwowie „Towarzystwo dla upiększenia m. Lwowa," którego zakres działania był i jest dosyć szczupły, raz z powodu skromnych funduszów, powtóre dla tego, że Towarzystwo miało dosyć niewiele sposobności do wyręczania m. Lwowa w jego obowiązkach, gdyż jak to każdy uznać musi, zarząd miasta w tym kierunku działa bardzo wiele.

W dniu 1 stycznia b. r. fundusze Towarzystwa wynosiły przeszło 5000 kor. Otóż na posiedzeniu wydziału Towarzystwa w dniu 25 bm. odbytem pod przewodnictwem zastępcy przewodniczącego mecenasa Maksa, zastanawiano się nad najkorzystniejszem użyciem tej kwoty, a po wyczerpującej dyskusji znaczną większością głosów powzięto uchwałę przeznaczyć całą sumę na rzecz budowy kolumny Adama Mickiewicza i złożyć do rąk prezydenta miasta.

Uchwała rozumna, słuszna, której z całego serca przyklasnąć wypada.

Przez postanowienie swoje złożył wydział Towarzystwa dowód, że w sposób wyższy, patrjotyczny pojmuje zadanie Towarzystwa, że działa w myśl najistotniejszych intencji założycieli, kolumna Mickiewicza to najświętsze i najświetniejsze upiększenie naszego grodu!

Zapisując z uznaniem tę uchwałę wydziału dodajemy zarazem, że na wspomnianem posiedzeniu uchwalono na najbliższy czas zwołać walne zgromadzenie Towarzystwa.

Niewinnie zasądzony.

(Z izby sądowej).

Stanisławów 26 lutego.

Przed kilku dniami zamieściliśmy już notatkę, że w więzieniu stanisławowskiem siedzi od 22 lutego 1893 r. niejaki Piotr Hałycz, skazany za zbrodnię usiłowanego morderstwa na 20 lat ciężkiego więzienia. Właśnie, gdy Hałycz odsiedział połowę kary, wyszły na jaw fakty, które zdają się stwierdzać, że Hałycz został skazany niewinnie. Na podstawie tych nowych faktów, zebranych przez żandarmerję, przeprowadzono nowe śledztwo i dziś na ławie oskarżonych zasiedli trzej włościanie, oskarżeni o tę samą zbrodnię, za którą Hałycz już od 10 lat pokutuje. Zbrodnia ta, skrytobójcze usiłowane morderstwo, popełnioną została jeszcze w r. 1888 w Horocholinie w pow. bohorodczańskim na włościaninie Hrynin Pylyponiuku. Oto, gdy Pylyponiuk spał w chacie, strzelił ktoś trzy razy do niego przez otwór, utworzony przez wyjęcie deski i zranił go, na szczęście lekko. Pylyponiuk rzucił podejrzenie na braci Dmytra i Nykolę Polijnyków, którzy z nim wiedli spór o kawałek gruntu, ale przeprowadzone przeciw nim śledztwo nie wykazało ich winy, natomiast nagromadziły się poszlaki przeciw Petrowi Hałyczowi, tak, że został oskarżony o popełnienie tej zbrodni i po przeprowadzonej rozprawie przed przysięgłymi w Stanisławowie, uznany został winnym zbrodni usiłowanego morderstwa i skazany na 20 lat ciężkiego więzienia, którą to karę dotąd odpokutowuje. Przez cały czas odbywania kary Hałycz zapewniał ciągle o swej niewinności. Na prośbę jego przeprowadzono dodatkowe śledztwo; nie wykryło ono atoli takich szczegółów lub dowodów nowych, któreby uzasadniały wznowienie przeprowadzonego przeciwko niemu postępowania karnego. We wsi natomiast ciągle krążyły pogłoski, że zbrodni na Pylypczuku dopuścili się Nykola i Dmytro Polijnyk, Stefan Stasiuk i zięć jego Wasyl Bodnarczuk, nie zaś zasądzony.

Zestawiając wszystkie te sprzeczne zeznania, przychodzi prokuratorja państwa do wniosku, że moralnym i głównym sprawcą morderczego zamachu był Stasiuk, a Polijnykowie i Bodnarczuk mu pomagali.

Do rozprawy powołano 13 świadków, liczba ta niewątpliwie się podwoi. Słuchanym będzie także jako świadek, więziony od lat dziewięciu, jak się zdaje zupełnie niewinnie, Piotr Hałycz.

Rozprawa budzi tu powszechne zainteresowanie.

Przewodniczy prezydent sądu radca dworu p. Sabanek, oskarża zast. prokuratora p. Schneider, bronią drowie Jurkiewicz, Lorsch i Boral.

W drugiej połowie lipca br. żandarmerja śledząc za innemi sprawami, wpadła na trop dawnej tej zbrodni i przyaresztowała Wasyla Bodnarczuka, skutkiem jego zeznań zaś także Stefana Stasiuka i Nykolę Polijnyka, jako poszlakowanych o ten czyn zbrodniczy. Dmytro Polipnyk, który także miał mieć udział w tej zbrodni tymczasem umarł i przed sądem dzisiaj stoi boskim.

Wasyl Bodnarczuk opowiadał mianowicie, że teść jego Stasiuk namówił go do dostarczenia mu dubeltówki ojca Wasyla, co ten istotnie uczynił i dnia 2 sierpnia r. 1902 wieczorem strzelbę Stasiukowi przyniósł, za co ten poczęstował go kilkoma kwaterkami miodu. Stasiuk w obecności jego pokrajał kawał ołowiu i kawałkami temi nabił swoją pojedynkę i przyniesioną dubeltówkę i wezwawszy obecnego w chacie Dmytra Polijnyka i Wasyla, ażeby mu towarzyszyli, powiedział im, że pójdą zabić Pylyponiuka — albo zająć jego woły. Po drodze zabrali jeszcze Nykolę Polijnyka i w czwórkę ruszyli ku chacie Hrynia Pylyponiuka. Bodnarczuk twierdzi, że on sam zatrzymał się w kartoflach, do chaty zaś wszedł Stasiuk a Polijnykowie zostali koło chaty. Po dziesięciu minutach usłyszał huk strzału i w minutę później jeszcze dwa strzały dały się słyszeć a za chwilę wypadli z chaty Stasiuk, a za nim obaj Polijnykowie. Bodnarczuk do nich się przyłączył. Uciekając uderzył się w kolano i jęknął z bólu na co powiedział mu Stasiuk: „Tycho synu, jak meni sia udast, to distanesz 100 reńskich". Bodnarczuk strzelbę ojcowską zaniósł do domu i powiesił ją na kołku. Na tem kończyła się, jak twierdzi, jego rola, o niczem więcej nie wie i nie umie powiedzieć, co się działo w chacie i kto tam strzelał.

Obwiniony Stasiuk wypiera się natomiast wszelkiej winy, zaprzeczając prawdziwości wszelkich obciążających go okoliczności.

Trzeci oskarżony wreszcie Nykoła Polijnyk zeznaje zupełnie odmiennie od Bodnarczuka i obwinia o popełnienie tej zbrodni Wasyla Bodnarczuka.

Sven Hedin.

Wiedeń 24 lutego.

Naddunajska stolica gościła w swych murach przez kilka dni znakomitego podróżnika, syna Skandynawji p. Svena Hedin, który wygłosił odczyt o swej wycieczce w głąb Azji. Po odczycie wręczył mu minister oświaty dr. Hartel dekorację z gwiazdą do komandorskiego krzyża Franciszka Józefa. Wczoraj przybył on w towarzystwie posła szwedzkiego we Wiedniu hr. Gustawa Lewenhaupta na dwór cesarski, ażeby podziękować za odznaczenie. Cesarz rozmawiał z nim przeszło pół godziny, wypytując go o przygody w podróży i dalsze plany.

Podróżnik szwedzki, który w swojej ostatniej wyprawie naukowej w głąb Azji i do Tybetu, przebył 12 500 kilometrów, jest człowiekiem młodym, ma zaledwie lat trzydzieści parę, odznacza się zdrowiem żelaznem i wielką pogodą umysłu. Te zalety pomogły mu do zwalczania przeszkód, któremi droga była najeżona. Podróż trwała trzy lata, od r. 1899 do 1902 r. Sven Hedin wyruszył z Petersburga przez Bucharę, Samarkandę do Andiżanu.

W pierwszej połowie ekspedycji zwiedził część zewnętrzną pustyni Takla Makan i przepłynął rzekę Tarim na przestrzeni 2 000 kilometrów. Drugą częścią podróży była wyprawa konna przez górzyste okolice pomiędzy zachodnim a wschodnim Turkestanem na przestrzeni mil 30. Dotarł do Kaszgaru. Trzecią częścią wyprawy było zagłębienie się w pustynię Takla Makan aż do Cherchen (Tretjen); czwarta część obejmowała zachodnią pustynię Lob; ostatni cel stanowił Tybet. O rzecze Tarim opowiada podróżnik, że po obu stronach tworzy zatoki, będące jakby jej pasorzytami, albowiem mogą pochłonąć wszystkie jej wody. Tarim płynie częściowo pomiędzy lasami topolowymi, w jednem miejscu wyżłobił sobie koryto przez pustynię. Mróz dał się we znaki Hedinowi, dochodził tu do 32° Celsiusza. Przebywszy pustynię Takla-Makan, eksplorator wszedł w krainę starych ruin Lonlan. Odkrył tam szczątki świątyń, domów, wież i ślady czterech wsi, a w nich zabytki snycerskie, koła od wozów, żelazne siekiery, gliniane dzbany i wiele rękopisów chińskich z przed lat 1600. Najcięższą i najniebezpieczniejszą częścią podróży była droga do „świętego miasta" Lhassa, którego żaden jeszcze Europejczyk nie skalał swemi stopami. Dnia 27 lipca 1901 r. przedsięwziął tę wyprawę z dwoma towarzyszami; jeden z nich był mongolskim lamą (kapłanem). Sven przebrany był za Mongoła; by skórę doprowadzić do właściwej barwy, przez dłuższy czas smarował się Hedin tłuszczami, ostrzygł włosy, zgolił brodę i wyruszył, zmieniony do niepoznania. Poznano go jednak. Wielkorządca Kambabombo ostrzegł go, że zamach na nietykalność Lhassy przypłaci głową. Wobec takiego argumentu, Hedin zaniechał przedsięwzięcia. Tłómaczy on niedostępność „świętego miasta" obawą przebywającego w niem Dalaj Lamy: Z chwilą, gdy sąsiedzi indyjscy dostali się pod władzę Anglji, Tybet zagrożony jest z północy i zachodu przez mocarstwa europejskie: dlatego tak zazdrośnie strzeże swej ziemi. Wielką pomocą w tej wyprawie była podróżnikowi znajomość języków azjatyckich, mówi on biegle po persku, czerkiesku, kirgisku, tybetańsku i po chińsku. Pomagała mu też wielka uprzejmość, która widocznie i wśród dzikich popłaca, umiał przytem zdobyć sobie serca swojej eskorty, złożonej przeważnie z kozaków. Obcował z nimi na stopie koleżeńskiej, a jednocześnie umiał zjednać dla siebie posłuch i szacunek. Zdobyczą naukową tej podróży są studja hydrograficzne, badania fauny i flory. Hedin przywiózł mnóstwo rysunków własnoręcznych, oraz map krajów przebytych.

Reformy w Macedonji.

(*Tel. Dziennika pol.*)

Petersburg. Urzędowy „Prawitelstwiennyj Wiestnik" podaje przebieg historyczny programu reform dla Macedonji, przedłożonego przez rząd austro-węgierski i rosyjski Porcie. Położenie w trzech wilajetach europejskich Turcji: Salonika, Kossowo i Monastyr pogorszyło się tak, że poczęło wywoływać zaniepokojenie. W październiku więc 1902 r. powołano do Jałty rosyjskiego ambasadora ze Stambułu (do cara). Przeprowadzono dyskusję na temat najniezbędniejszych reform do usunięcia niezadowolenia Chrześcjan w owych trzech wilajetach. Równocześnie powołano tureckiego posła (przy dworze rosyjskim) do Liwadji. W listopadzie 1902 pojawiło się irade sułtańskie z reformami, które jednakże nie dawały dostatecznej gwarancji polepszenia położenia ludności chrześcjańskiej. Czyniono więc dalsze przedstawienia Porcie. W grudniu car wydelegował ministra spraw zagranicznych hr. Lambsdorffa, który w Sofji i Belgradzie imieniem cara złożył następujące oświadczenie: Rosja poczyni starania u Porty, o wprowadzenie najkonieczniejszych reform w wymienionych 3 wilajetach, jest więc koniecznem, aby słowiańskie państwa bałkańskie uczyniły co można, celem utrzymania pokoju i aby wystąpiły przeciw rewolucyjnej działalności komitetów, tylko w takim bowiem razie mogą liczyć na Rosję. Król serbski i książę bułgarski oświadczyli, że uśmierzą dalsze agitacje rewolucyjne i czekać będą na wyniki kroków Rosji w interesie ludności chrześcjańskiej. Następnie hr. Lambsdorff udał się do Wiednia, gdzie z hr. Gołuchowskim, na podstawie umowy z r. 1897 naradzał się co do dalszych postanowień. Tak ułożono główne podstawy całej reformy w owych trzech wilajetach. Z początkiem stycznia zawiadomiono o nich ambasadorów w Stambule: rosyjskiego i austro-węgierskiego, a następnie zawiadomiono w drodze poufnej o programie reform mocarstwa, podpisane na traktacie berlińskim. Mocarstwa wyraziły swą zgodę, poczem program reform doręczono sułtanowi. Po wyliczeniu najważniejszych postanowień, komunikat rosyjskiego dziennika urzędowego kończy się zastrzeżeniem pod adresem słowiańskich państw na półwyspie bałkańskim, które, zawdzięczając swoją niepodległość państwu rosyjskiemu, liczyć mogą na dalszą jego opiekę w miarę potrzeby. Nie powinny jednak zapominać, że Rosja nie poświęci ani kropli krwi, jeśliby wbrew jej radom, w drodze rewolucyjnej dążyć zechciały do zmiany istniejących stosunków na Bałkanie.

Uregulowanie stosunków aptekarskich.

(*Telegram „Dzien. Pol."*)

Wiedeń. W uzupełnieniu dzisiejszego telegramu porannego, przesyłam jeszcze bliższe szczegóły w sprawie rządowego projektu ustawy, regulującej stosunki aptekarskie.

Gotowy już projekt pozostawia apteki tz. realne bez żadnej zmiany.

Nowe przepisy, odnośnie do aptek koncesjonowanych, mają cechę pośrednią pomiędzy prawem przedajności, a czystą koncesją personalną. Ustanawiają one, że właściciel apteki koncesjonowanej może sprzedać ją nowonabywcy, ale kontrakt sprzedaży jest na razie warunkowym. Sprzedający nie składa jeszcze swej koncesji, lecz kontrakt przedkłada starostwu, jako pierwszej instancji wraz z podaniem nowonabywcy o udzielenie mu koncesji tak, jak gdyby na nową aptekę. Z opinją starostwa akt ten odchodzi do namiestnictwa, które dopiero kontrakt sprzedaży zatwierdza i nowonabywcy koncesji udziela.

Cena szacunkowa sprzedawanej apteki nie jest dowolną. Oznacza ją corocznie specjalna komisja szacunkowa, ustanowiona dla wszystkich krajów koronnych. Cena szacunkowa obejmuje wartość inwentarza, urządzenia i wierzytelności, oraz ewentualną pewną wartość ponadto. Tą ostatnią wartość oznacza komisja szacunkowa w porozumieniu z gremjami aptekarskiemi i ze sferami handlowemi odnośnego kraju.

Co do aptek nowopowstających ustępy przepisy konkursów. Proceder będzie obecnie następujący: Kto pragnie otworzyć aptekę w jakiejś miejscowości, jest obowiązany wystosować do odnośnego starostwa podanie o pozwolenie i o koncesję. Starostwo, poinformowawszy się co do kwalifikacji i osoby petenta, ogłasza czterotygodniowy termin do zgłaszania ewentualnych protestów przeciw założeniu apteki, względnie przeciw osobie ubiegającego się o nią. Po tym terminie akta odchodzą do namiestnictwa, które o koncesji rozstrzyga. Od zarządzenia namiestnictwa przysługa prawo odwołania się do ministerstwa spraw wewnętrznych.

Za udzielenie koncesji pobieraną będzie opłata od 500 do 5000 koron, a z opłat tych utworzy się fundusz ubezpieczenia dla pomocników aptekarskich, ich wdów i sierót.

Taka sama taksa będzie pobieraną przy przejściu już istniejącej apteki w inne ręce. Taksa ta jednak nie będzie zaliczaną do ceny kupna.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Zakulisowe intrygi Rusinów bukowińskich

Wiedeń. Ruski poseł bukowiński, Mikolaj Wasylko, konferował wczoraj przez czas długi z prezesem ministrów, dr. Koerberem, któremu przedstawił żale i postulaty bukowińskich Rusinów.

Proces gimnazjastów poznańskich.

Poznań. Proces gimnazjastów gnieźnieńskich o należenie do „tajnych związków" odbędzie się prawdopodobnie w kwietniu. Według decyzji sądu skreślono z listy oskarżonych: Leona Posłusznego, ucznia kupieckiego; kupca Langiewicza; gimnazjastów Kobzińskiego, Pomianowskiego, Dolatorskiego, Lachowskiego, Duczmala, Matauszka, Krukowskiego; pierwszych trzech dla braku „winy", reszty dla braku dowodów".

Pogrzeb śp. ks. metropolity Kłopotowskiego.

Petersburg. Wyprowadzenie zwłok arcybiskupa Kłopotowskiego do katedry, odbędzie się w piątek wieczorem. Pogrzeb w sobotę na cmentarzu katolickim. Na pogrzeb przybywają: biskup kowieński Pallulon i biskup płocki Szembek.

Fałszowanie dokumentów szlacheckich

Praga. Mejtsky, oskarżony w procesie o fałszowanie dokumentów szlacheckich i o oszczerstwo wobec ministra Rezeka i innych wysokich urzędników, zasądzony został na 3 lata więzienia, z postem co 3 miesiące. Mejtsky wniósł zażalenie nieważności.

Kasa zaliczkowa im. św. Wacława.

Praga. Na wczorajszem nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu kasy zaliczkowej im. św. Wacława uchwalono deficyt rozdzielić w ten sposób, że na każdy udział przypada 300 kor. W ten sposób ominięto konkurs Towarzystwa.

Powrót Chamberlana.

Kapsztad. Minister kolonij Chamberlain odjechał wczoraj wieczorem z powrotem do Anglii.

Strejki.

Charleston. (W stanie Virginia). Między 250 strejkującymi górnikami a stu dozorcami przyszło do formalnej walki. Strejkujący podpalili most kolejowy. Tłumy strejkujących zaatakowały urzędników kopalni, którzy dali ognia, 3 robotników rannych. Z urzędników jeden zabity, kilku ranionych.

Haga. Przedłożone przez rząd projekty ustaw spowodowanych strejkiem personalu kolejowego, postanawiają, że urzędnicy państwowi i wszyscy zatrudnieni w służbie kolejowej, którzy odmawiają zleconych im robót, mają być ukarani więzieniem do 6 miesięcy, kara na przywódców strejku może być podwyższona do 4 lat więzienia. Obecnie istniejąca kompanja kolejowa wojska ma być w ten sposób zorganizowana i wzmocniona, aby w danym razie mogła prowadzić ruch kolejowy.

Belgrad. Trzy tysiące Albańczyków, którzy opanowali miasto Ipek, rozprószyło się. Przedtem jednak zastrzelili w Ipek serbskiego kupca Nikolę Popowicza, a na urzędzie telegraficznym wymusili wysłanie bezpłatnej depeszy do sułtana z oświadczeniem, że jeżeli istotnie będzie się czynić starania o wprowadzenie reform, będą musieli podjąć walkę z wojskami sułtana. Urzędnicy telegraficzni wzbraniali się zrazu wysłać podobny telegram, musieli jednak ustąpić, gdy jeden z Albańczyków dobył rewolweru i groził strzelaniem. W tym samym czasie odbyło się w Uskub zgromadzenie lojalnych Albańczyków, którzy postanowili nie stawiać przeszkód reformom.

Londyn. Wyszła właśnie niebieska księga o stosunkach południowo-europejskich. Obejmuje ona 359 aktów z czasu od 31 grudnia 1900 do 9 stycznia 1903. Pomiędzy nimi znajduje się pismo angielskiego ministra spraw zagranicznych Markiza of Landsdowna do brytyjskiego ambasadora w Stambule O'Conora z daty 9 stycznia b. r., w którem minister przedstawia konieczność reform i powiada, że rząd jest gotów popierać wszystkie praktyczne rady, które dają Porcie gabinety wiedeński i petersburski celem usunięcia obecnych nieprawidłowości.

KRONIKA
z ostatniej chwili.

Komitet balu prasy prosi uprzejmie wszystkie te osoby, które raczyły zająć się sprzedażą biletów, o odesłanie pieniędzy lub niesprzedanych biletów pod adresem p. Aleksandra Milskiego ulica Akademicka l. 10, do dnia 1 marca br., ponieważ w tym dniu nastąpi ostateczne zamknięcie rachunków balowych.

Flet hebanowy okuty w nowe srebro wartości 140 kor., skradziono wraz z futerałem z mieszkania Jana Bałika, członka orkiestry Filharmonji lwowskiej.

Teatr krakowski. Kraków. (Tel. pryw.) Sekcja skarbowa rady miejskiej uchwaliła przedłożyć radzie miejskiej wniosek o przyznanie dyrektorowi miejskiego teatru 25 prc. zniżki opłaty za elektryczne oświetlenie.

Nagła śmierć. Warszawa. (Tel. pryw.) Ubiegłej nocy powracała z balu pani Rossmanowa, żona znanego przemysłowca w towarzystwie dwu córek.

Przy wysiadaniu z powozu młodsza córka zachwiała się i padła nieżywa. Powodem nagłej śmierci był anewryzm serca.

Run na kasę oszczędności. Praga. (Tel.) Run na kasę oszczędności wzmaga się. Dziś do godziny pół do 11 zgłosiło się 540 osób i odebrało z kasy 885 000 koron.

Rozmaitości.

Deszcz z kurzem. Donoszą z Mondsee: W ubiegłą niedzielę bezpośrednio przed wschodem słońca, spadł tu przy wcale silnym wichrze lekki deszcz z kurzem. Okna domów położonych po stronie zachodniej, pokryły się delikatną warstwą jasno szarego kurzu. Ponad jeziorem leży lekka opona mgły, odróżniająca się szczególną barwą od zwyczajnej mgły. Podobne zjawisko obserwowano także w Ischlu i Vöcklabruku.

Zamach morderczy. 21-letni ślusarz maszynowy Karol Hadnagy w Budapeszcie dał wczoraj do swej kochanki, robotnicy Amalji Stroblówny dwa strzały z rewolweru, ale zranił ją tylko lekko. Trzeci strzał trafił w nogę niejakiego Kaspra Dudasa, który spieszył dziewczynie z pomocą. Hadnagyego ubezwładniono, zanim zdołał się zastrzelić.

Rozruchy na Filipinach. Bandy rozbójnicze, które się na Filipinach potworzyły, są w ostatnich tygodniach niezwykle ruchliwe na północ i wschód od Manilli. Około 100 rozbójników otoczyło w sobotę miejscowości Cainta i Terytay, w których pojmali 40 Amerykanów. Puścili ich następnie wolno, odebrawszy tylko karabiny. W wielu innych potyczkach, ponieśli tu i ówdzie straty Amerykanie. Jeńcy oświadczyli, że właściwym sprawcą powstania jest generał San Miguel, stojący na czele pięciu oddziałów po 120 ludzi dobrze uzbrojonych. Amerykański generał Allen otrzymał posiłki.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 26 lutego.

(fr.) Zamieszki na Bałkanie straciły już swój niebezpieczny charakter, gdyż sułtan godzi się na reformy zaproponowane przez Austro-Węgry i Rosję. Wobec tego przestały motywy polityczne oddziaływać ujemnie na tendencję giełdy. Mimo to jednak ruch jest niewielki, a kursa nie podnoszą się, gdyż wielu spekulantów boi się wdawać w obecnej chwili w nowe tranzakcje, inni zaś myślą już o rozwikłaniu rachunków ultimowych. Walory tureckie, które od tygodnia przeszło stale spadały, dziś poprawiły się. Z targów zagranicznych brakło dziś wszelkiej podniety czy to w zwyżkowym czy w zniżkowym kierunku. Z rent spadają wciąż obie $3\frac{1}{2}$ procentowe inwestycyjne.

Wiedeń 26 lutego. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 7·62 do 7·63, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·— żyto na wiosnę od 6·94 do 6·95, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od —·— do —·—, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6·38 do 6·39. Usposobienie silne. Pogoda piękna.

Budapeszt 26 lutego (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·63 do 7·64, na październik od 7·61 do 7·62; żyto na kwiecień od 6·68 do 6·69, owies na kwiecień od 6·10 do 6·11; kukurydza na maj od 6·24 do 6·25, na czerwiec od 6·20 do 6·21; rzepak na sierpień od 11·75 do 11·85. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna rezerw. Usposobienie silne. Pogoda piękna.

Wiedeń 26 lutego. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 117·06, Renta majowa 100·85, Węg. renta koronowa 99·50, Akcje austr. zakł. kred. 688·—, Akcje węg. zakł. kred. 744·—, Akcje Anglobanku 277·—, Akcje Unionbanku 541·—, Akcje Bankvereinu 482·—, Akcje Länderbanku 411·—, Akcje kolei państw. 693·—, Lombardy 54·—, Akcje kolei Elbethal 451·50 Akcje fabryki broni 344·50 Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 388·50 Akcje Rima Muranji 484·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 19·75 Ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

Berlin 26 lutego. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 217·40 Towarz. dyskontowe 198·— Usposobienie spokojne.

NEKROLOGJA.

†

Bronisław Miarczyński

towarzysz krawiecki,

członek towarz. kasy chorych krawców i kuśnierzy, komendant III oddziału straży ochotniczej ogniowej po krótkich a ciężkich cierpieniach, zmarł dnia 25 lutego 1903 przeżywszy lat 39.

W smutku pogrążona żona z dziećmi, oraz Zarząd kasy chorych krawców i kuśnierzy, zaprasza krewnych, przyjaciół, znajomych i kolegów na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w piątek dnia 27-go lutego b. r. o godzinie 2 popołudniu, z domu żałoby przy ul. Arsenalskiej l. 2 na cmentarz Łyczakowski.

„Stella" K. Słotołowicz Wałowa 11.

†

Dr. Bronisław Lachowicz

nadzwyczajny prof. chemii na Uniwersytecie lwowsk.

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 25-go lutego b. r. przeżywszy lat 46.

Pogrzeb odbędzie się w piątek dnia 27 lutego b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ul. Wincentego Pola l. 9 na cmentarz Łyczakowski, na który w głębokim smutku pogrążona żona z dziećmi i rodziną krewnych, znajomych i przyjaciół zaprasza.

„Stella" K. Słotołowicz Wałowa 11.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 26 lutego 1903 r.

HOTEL GEORGE Hr. K. Dieduszycki z Martynowa. N. Gorzycki z Czerepkwiec. A. Weichhardt z Bukaresztu. J. Hofmann z Wiednia. F. Krieger z Ropienki. E. Nitsch z Krakowa. M. Szymonowicz z Rosji. A. Hello i J. Levy z Preszburga. G. Mac Intosch ze Stryja. A. Waner z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI J. Szaszkiewicz z Rzemienia. W. Polański z Rudnika. J. Tauber z Czerniowiec. T. Słonecki z Zadarowa. J. Pieniążek z Lipnik. K. Drabanowski z Kamionki Strumiłowej. Dr Kiessler z Czerniowiec. W. Süsser z Wiednia. W. Małecki z Zarubiniec. J. Miliński z Helenkowa. Fr. Löw z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

74)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część druga.

„Niech żyje cesarz".

. . . .

Otóż tedy cesarzowa, żona marszałka Lannes i dwie młode panienki wyjechały ze Strasburga, dużym powozem otwartym, w asystencji kilku paziów konno i drugiego powozu, w którym siedział z panem de Collincourt, szambelan na służbie.

Jechano trochę na traf, nie oddalając się od rzeki, a nie ciekawy krajobraz z rzadkiemi plantacjami chmielu, wydałby się jadącym paniom strasznie płaski i smutny, gdyby nie widziały przed sobą wspaniałych drzew wielkiego parku, spuszczającego się ze wzgórza aż do Renu.

Pomiędzy drzewami widniał duży dom kwadratowy, bardzo prostej struktury; był to zapewne „zamek".

Józefina posłała jednego z paziów, żeby się dowiedział.

Powiedziano mu, że jest to własność bogatego przemysłowca ze Strasburga, a nazywa się La Meinau.

Janina drgnęła mimowoli, słysząc nazwę „La Meinau!" Czy nie tak nazywał się przyjaciel Sainte-Croix, towarzysz jego ciężkich dni przebytych w Paryżu? Wszak to pan de La Meinau sekundował mu w pojedynku?... Tak, tak, była tego pewna teraz, to ten sam...

Janina obróciła trochę głowę, aby zobaczyć przynajmniej te wielkie drzewa, które cesarzowa i księżna miały przed sobą. Ciekawość jej zwróciła uwagę Józefiny.

— Panno de Tury, tak jesteś ciekawa zobaczyć dom Schulmeistra?

— Schulmeister, najjaśniejsza pani? — odpowiedziała Janina. — Nie wiem, kto to jest.

— Jakto? Nie znasz tego człowieka godnego uwielbienia? Pokażę ci przynajmniej dom jego. Powiem ci, zanim tam pojedziemy, dlaczego cesarz dał mu tę posiadłość.

I szczęśliwa, iż może opowiedzieć historję, która przenosiła ją w przeszłość, cesarzowa streściła swojej pannie honorowej czyny bohaterskie Schulmeistra w Ulm i na drodze do Wiednia.

W miarę jak mówiła Janina, oczarowana jak dziecko, patrzyła błyszczącemi oczyma i przytakiwała główką z mimowolnym uśmiechem, który zdawał się prosić: „Jeszcze! Jeszcze!"

A cesarzowa myślała, że młodą dziewczynę zajęło opowiadanie o czynach nadzwyczajnego człowieka, który sam jeden walczył przeciw całej armji.

W rzeczywistości, Janina mówiła w duchu: „Rozumiem teraz, dlaczego Karol zrobił się towarzyszem tego bohatera! Rozumiem, dlaczego związał się z panem de La Meinau, a raczej z Schulmeistrem. Rozumiem, co mogą dokonać dwaj podobni ludzie!... Rozumiem! Rozumiem!".

Józefina przestała mówić, a ładna główka jeszcze przytakiwała i czarujący uśmiech odkrywał śliczne białe ząbki...

. . . .

Lecz zajechano przed peron domu de La Meinau; na najwyższym stopniu schodów stała z uszanowaniem kobieta, mogąca mieć lat trzydzieści i dwoje dzieci, chłopiec i dziewczynka. Chłopiec mający lat piętnaście, dziewczynka dziesięć.

Lokaj opuścił stopień. Józefina podniosła się, chcąc wysiąść. Wtedy chłopiec na znak matki skoczył ze schodów i blady ze wzruszenia, podniósł na cesarzowę duże, błękitne oczy o szlachetnym wyrazie, podając jej dla oparcia rękę silną, jak u dorosłego mężczyzny.

— Ojca mojego nie ma w domu — rzekł śmiało i grzecznie, — lecz witaj nam pani...

Opierając się na podanej ręce, Józefina, znawczyni manier światowych, patrzyła życzliwie na tę jasną głowę o twarzy bladej ku niej podniesionej.

— Jak się nazywasz, moje dziecko? — zapytała schodząc ze stopni powozu.

— Nazywają mnie Hans — odpowiedział ładny chłopiec. — A to moja matka i moja siostra Lisbeth.

— Zdaje mi się, iż nie poznaję waszej cesarskiej mości, — szepnął do ucha cesarzowej pan de Colincourt.

— Tem lepiej — odpowiedziała. — Tak dawno nie miałam przyjemności być kobietą zwyczajną!

Berta Schulmeister podeszła także naprzeciw tej pani uprzejmej, która była jak u siebie, przyjechawszy niespodzianie do obcych ludzi. W owych czasach podobizny panujących nie były jeszcze tak popularne, nie dostały się jeszcze do La Meinau, a jedyną rzeczą trochę dającą do myślenia młodej kobiecie, że przyjmuje dostojnych gości, był orszak z sześciu paziów. Dzieci jej także przypatrywały się ciekawie zielonym frakom, szarfom jedwabnym i kapeluszom z galonami, w jakie przybrani byli młodzi chłopcy, siedzący na koniach.

— Może panie zechcą odpocząć w tym domu? — zapytała Berta. — Jestem na usługi pań. Jeżeli trzeba wyprządz konie, nic łatwiejszego, mamy stajnie obszerne.

— Czy pani nie pragnie wiedzieć, kogo przyjmuje, — zapytała Józefina — zanim nas wpuści do domu?

— To zupełnie nie potrzebne, proszę pani. Jeżeli pani ma chęć powiedzieć mi, będę bardzo zadowolona, lecz jeżeli pani uważa, że lepiej zamilczeć, nie mniej będę szczęśliwa, że mój dom nawiedzisz.

Józefina usłyszała w tej chwili młody głos za sobą: „Jaka ona miła".

Berta nie słyszała tego. To Janina de Tury udzielała swoich wrażeń pani de Montebello.

. . . .

Kiedy panie przebyłe rozgościły się w obszernym pokoju umeblowanym na sposób alzacki, który widocznie był salonem, pan de Colincourt, wierny dawnemu obyczajowi galanterji, którą czasem zadziwiał nawet młody dwór cesarski, uważał, iż nie ma prawa usiąść w domu kobiety nie będąc jej przedstawionym. A ponieważ nie było nikogo innego, sam się więc przedstawił.

— Pozwoli pani, — rzekł do Berty — iż w imieniu tych pań i mojem podziękuję za jej uprzejmość... nazywam się: hrabia de Colincourt...

— Hrabia de Colincourt? — odpowiedziała młoda kobieta. — Oh! to ja pana znam oddawna. Słyszałam bardzo często, jak mój mąż powtarzał to nazwisko pana. Wszak pan jest zawsze przy boku „dobrej cesarzowej"?

Było tyle słodkiego pochlebstwa w tym prostym przydomku, że cesarzowa uśmiechnęła się z prawdziwem zadowoleniem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go października 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
2·16	—	Ickan (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Seretu Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	5·55	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Mező Laborcz (Pesztu)
—	10·26	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	[illegible]	Janowa
1·55	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Seretu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	4·40	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Brodiny
—	6·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	[illegible]	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
[illegible]	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	[illegible]	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	[illegible]	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
—	[illegible]	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
[illegible]	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Seretu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·55	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Jasła
—	9·00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy).
—	6·30	Janowa
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	Ze Lwowa do:
—	6·45	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
3·05	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy) i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczona ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu [illegible]. W miejscu wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana [illegible] do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki [illegible] biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. [illegible]) w godzinach urzędowych od godz. 8—3, w święta od godz. 9—12.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.